

Wychodzi raz  
w tygodniu  
na niedzielę.  
Biuro  
Redakcji i Ad-  
ministracji:  
Kraków,  
ul. Sławkowska,  
21 i p.  
Telefon Nr 565.

# PRZYJACIEL LUDU

Adres  
na listy, prze-  
kazy,  
reklamacje itp.:  
„Przyjaciel  
Ludu“  
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje**  
**na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech . . . . . 4 korony.  
do Królestwa Polskiego i Rosji . . . . . 2 ruble.  
do cesarstwa niemieckiego . . . . . 4 marki.  
do Ameryki, Rmuni, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.  
Numer pojedynczy . . . . . 10 halerzy.

**Należytość płaci się**  
**z góry, rocznie lub**  
**z półrocznie.**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

## Ze Stronnic'wa.

W Andrychowie odbędzie się poufne zebranie organizacyjne dla całego tamtejszego okręgu sądownego, we wtorek dnia 21 lutego b. r. o godzinie 12 w południe, w sali restauracyjnej p. Jury. Zaproszenia wydawane będą także na miejscu.

## Zamachy przeciw ustawie drogowej.

Dnia 27. lutego br. zbierają się prezesi Rad powiatowych z całego kraju we Lwowie na naradę w sprawie zmiany ustawy drogowej. Agitacja ze strony obszarników i miast idzie w tym kierunku, aby na nowo przywrócić robociznę szarwarkową. Z ubolewaniem trzeba nadmienić, że w kilku Radach powiatowych dali się przedstawiciele włościan w błąd wprowadzić i głosowali również za przywróceniem szarwarków. Przypisujemy to tylko niezrozumieniu sprawy.

To prawda, że zwłaszcza drogi gminne są coraz gorsze od czasu nastania nowej ustawy drogowej, znoszącej szarwarki. W bardzo wielu gminach są tak złe drogi, że ani przejść, ani przejechać nie można.

Ale temu ustawa nie winna, ani zniesienie szarwarków. Przecie w innych krajach nie ma szarwarków, a drogi gminne są doskonałe. Zniesienie szarwarków miało na celu poprawienie dróg, a nie pogorszenie. To przecie jasne, jak słońce i każdy przyznać musi, że na szarwark wychodziła często dziatwa, do naprawiania dróg zupełnie nie zdolna, a nawet i starsi uważali dzień szarwarkowy za pewnego rodzaju odpoczynek. Przytem pora czasu, na szarwark wyznaczonego była często, jak najgorsza. Jeżeli mimo to wszystko drogi gminne za szarwarków były lepsze, to jest to tylko jak najgorsze świadectwo dla Rad powiatowych. Bo z tego wynika, że wartnik gminny lepiej kierował robotami, niż inżynier Rady powiatowej, a robota dzieci na szarwarku

była lepsza od roboty przedsiębiorców, przez Rady powiatowe do budowy dróg ugodzonych. A wszak rozum powiada, że ludzie fachowi powinni lepiej pracować, niż niefachowi.

Nie ustawa drogowa winna, nie zniesienie szarwarków winno, że drogi są gorsze, tylko winna temu ta okoliczność, iż gminnymi funduszami drogowymi gospodarują Rady powiatowe.

Wiedzieliśmy o tem wyszyscy doskonale już naprzód, że taki będzie wynik gospodarki Rad powiatowych, dlatego domagaliśmy się z całą usilnością, aby gminne fundusze drogowe oddawano gminie, a Rady powiatowe aby tylko nadzorowały. Oczywiście, że i te subwencje, jakie daje kraj na drogi, powinny być przydzielone do gminnych funduszy drogowych. Stanowczo można twierdzić, że za połowę pieniędzy, jakie spotrzebuje Rada powiatowa na drogi gminne, pod zarządkiem gmin byłyby drogi o połowę lepsze. Mniej by zjadały jazdy, komisje itp., mniej by zarabiali różni uprzywilejowani dostawcy, a o tyle więcej szło by rzeczywiście na drogi.

Ale przypuśćmy, że fundusze drogowe są rzeczywiście za szczupłe i nie wystarczają, to jeszcze nie wynika, aby wracać do robocizny szarwarkowej. Jest na to inny sposób, a mianowicie tak: 1) niech kraj obejmie drogi powiatowe na fundusz krajowy, 2) niech wszystkie fundusze powiatowe pójda na drogi gminne, 3) niech gmina tymi funduszami gospodarzy pod nadzorem Rady powiatowej.

Ze stanowiska sprawiedliwego rozkładu ciężarów publicznych i ze względu na to, że nie można dopuścić, aby tylko chłopci łożyli na drogi, skoro z dróg mają korzyść wszyscy, musimy być stanowczo przeciwni powrotowi do szarwarków. Bo szarwarki obciążyły by tylko chłopów, a obszarnicy i miasta znówu by się wymknęli od płacenia dodatków drogowych według opłacanych podatków. Urzędnicy, obszarnicy, księża, kupcy, przemysłowcy itd., którzy przy podatkach muszą

placić na drogi, przy szarwarkach by się wymknęli.

Dlatego posłowie ludowcy pod żadnym warunkiem do przywrócenia szarwarków dopuścić nie mogą. A wnioski, w tym kierunku stawiane przez miasta i obszarników, musimy uważać za nowy zamach przeciw chłopom.

Posel *Michał Olszewski.*

## Interesy posła Stapińskiego.

Radość pośród wrogów moich wielka. Jak już dawniej nieraz, tak i teraz szaleją z uciechy, że znaleźli sposób na zabicie Stapińskiego.

A w radości tej uczestniczą wszechpolacy, socjaliści, syoniści, no i pobożni chrześcijańsko-socjalni. Gazety ich: »Głos Narodu«, »Naprzód«, »Ojczyzna«, »Prawo Ludu«, »Słowo Polskie«, »Gazeta Narodowa«, »Głos«, »Wiek Nowy« i gdzie jaka gazecina, wszystko to wyskakuje z radości, krzycząc, że już teraz Stapińskiemu dojadą. Że organki ks. Stojałowskiego »Wieniec i Pszczółka«, tudzież gazetki frondzistów lwowskich »Kurjer Lwowski« i »Gazeta Ludowa« łączą się ze zgrają wrogów moich, to się rozumie.

Radość wrogów tem większa w tej chwili, że zasłużyłem sobie świeżo na jeszcze większą ich nienawiść.

Żydzi, socjaliści i syoniści, gdyby mogli, toby mnie uśmiercili za to, że przeszkadzam pomnożeniu koncesji szynkarskich. Oni zrobili deputację do Wiednia, aby wszystkim żydom-szynkarzom dać koncesje dożywotnie, a ja w ślad za nimi protestowałem tam, gdzie oni byli. A poseł Diamand w parlamencie powiedział, że gdyby nie Stapiński, toby Koło polskie było głosowało przeciw ustawie, znoszącej handel domokrażny. To prawda, udało mi się Koło polskie przekonać, że handel domokrażny jest w interesie żydowskim i Koło polskie głosowało za ustawą. Więc uznaję sam, że żydzi mają słuszość, gdy mnie tak zwalczą. Ale jako przedstawiciel chłopski uważam to sobie za zaszczyt i dobre świadectwo.

Wszechpolacy mają też kilka świeżych powodów, aby spotęgowali ataki na mnie. Wybór eksc. posła Bilińskiego do komisji parlamentarnej Koła polskiego, to wypadek bardzo niemiły dla wszechpolskich szachrajów. Nawet to, że napieram teraz, aby drogi wodne były budowane już na wiosnę bieżącego roku, jest nie na rękę wszechpolakom, bo dorwawszy się ministerstwa, chcieliby dać pokój kanałom, aby rządowi nie sprawiać trudności. Boli ich bardzo stanowisko moje wobec młodzieży akademickiej. Oniby chcieli wszystkich zniszczyć, aby tylko wszechpolacy zostali, tymczasem i w tem im przeszkadzam. Spodziewali się, że przez ostrą wojnę przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu i duchowieństwu pomogę im do okazania ich lokajstwa w całej okazałości, a tymczasem i w tej rachubie się zawiedli. Sądziły, że opuszczę ręce i przestanę z nimi walczyć. a tak nie jest. Przeciwnie. czuję się sil-

niejszym i ochotniejszym do borykania się z intrygantami wszechpolskimi. I dużo, dużo innych powodów mają wszechpolacy, chcący zapanować nad krajem, aby mnie nienawidzić, bo im staje w drodze z naszą chłopską polityką.

Na taką »podatną« glebę padła wieść, że mnie faktor Szajowicz, żyd z Czerniowiec, zaskarżył o 50 tysięcy koron faktornego. Zanim jeszcze skarga wpłynęła do sądu, to poseł Diamand już o niej wiedział i rozpowiadał w kawiarniach wiedefskich.

Otóż zapewniam wszystkich moich wrogów, że, jak już tyle razy przedtem, tak i obecnie ten najnowszy »kawał« na nic się nie przyda. Będzie tylko nowym dowodem podłoty wrogów i zachętą do tem energiczniejszej walki.

A teraz jestem obowiązany opowiedzieć Wam, Przyjaciele ludowcy, historję tej najnowszej kabały wszechpolsko-socjalistyczno-syonińskiej.

Podstawą niezawisłości politycznej i społecznej jest niezależność majątkowa, gospodarcza. Dopóki chłop nie będą mieć swoich towarzystw, swoich banków, swoich asekuracji i wszystkich środków do samodzielnego rozwoju, dopóty będą zależni od cudzych towarzystw, cudzych banków, cudzych asekuracji. Dopóki będą chłopci zależni w życiu gospodarczem i społecznem od innych warstw społecznych, dopóty nieda się osiągnąć trwała niezależność polityczna, dopóty inni będą rządzić i działać na pożytek tych innych, a chłopci będą musieli słuchać i narzekać bez skutku.

Wiedzą o tem inne stronnictwa, że siła gospodarcza jest podstawą i warunkiem siły politycznej. Dlatego nawet socjaliści, proletariusze, zakładają swoje banki, swoje drukarnie, swoje kasy, swoje piekarnie, domy ludowe itp. Dlatego i wszechpolacy gdzie mogą, to opanowują banki, Zarząd główny Kółek rolniczych, to drą się na burmistrzów, dyrektorów banków, ministrów itp. A garść obszarników tylko w ten sposób rządziła milionami narodu, że trzymała w swem ręku wszystkie nerwy i środki życia gospodarczego.

W r. 1898 już, kandydując po raz pierwszy na posła, postawiłem jako moje zadanie stworzyć cztery towarzystwa jako podwalinę PSL.: 1) Bank dla regulowania kupna ziemi dla chłopów, 2) Towarzystwo dla organizacji emigracji, 3) Chłopskie Towarzystwo asekuracyjne, 4) Chłopski Bank.

I szedłem do wytkniętego celu śmiało, z dobrymi widokami, że dam radę. Przecenilem siły, bo brakło mi odpowiednich ludzi. W r. 1905 konserwatyści na spółkę z wszechpolakami podcięli śmiertelnie Bank parcelacyjny, odmawiając mu oparcia o Bank krajowy. W r. 1907, podczas wyborów do Rady państwa nosili się konserwatyści z zamiarem zadania mi śmiertelnego ciosu przez ogzekucję wszystkich pożyczek Banku parcelacyjnego, ale jednak u konserwatystów rozum wziął górę nad zemstą.

W roku 1908 założyłem »Wisłę« w ten sposób, że na weksel, podpisany przez posłów: Długosza, Lewakowskiego, Bernadzikowskiego i mnie, tudzież p. Deskura i Bank parcelacyjny jako taki,

otrzymałem pożyczkę 150 tysięcy koron na fundusz zakładowy »Wisły«. Pożyczkę tę odda »Wisła« dopiero wówczas, gdy sobie z własnych dochodów złoży drugich 150 tysięcy, a więc aż za kilka lat. Teraz to »Wisła« nic nie obchodzi, jak ja sobie tymczasem z ową pożyczką 150.000 k. poradzę, jak opłaci procenta od tej sumy i t. p., o czem jeszcze poniżej.

W r. 1908 otrzymałem również przyrzeczenie od ówczesnego ministra skarbu, dr. Korytowskiego, że mi wyda taką samą koncesję na założenie własnego banku hipotecznego, jak wydał wszechpolakom i Ukraińcom. I wszechpolacy ówczesną koncesję już wykorzystali i swój bank we Lwowie założyli. Ale o tem oni nie piszą, tylko moja koncesja była im solą w oku.

W tym stanie rzeczy, gdy i założenie »Wisły« i ludowego banku hipotecznego było w toku, w grudniu 1908 r. jak grom spadła katastrofa z Bankiem parcelacyjnym. Wszechpolacy, jak mogli, tak to nieszczęście starali się przyspieszyć i powiększyć, aby mnie pogrzebać i pozbyć się przeskadzającego im człowieka.

Bogu dzięki, wyszedłem cało. Ale zwały się na mnie takie trudności i ciężary, że dotychczas jeszcze nie mogę z tem wszystkim się uporać, tem więcej, że i przez wydawnictwo »Gazety Powszechnej« dźwigałem przez dwa lata ciężar ponad siły. Gdybym mógł opowiedzieć te wszystkie strapienia i kłopoty, jakie w tych dwóch latach przeżyłem, tobyście Przyjaciele dopiero poznali, jaki to straszny miałem los. Będzie kiedyś i na to czas.

Dość na tem, że odechciało mi się już zakładania banku ludowego i nie myślałem o tem wcale.

Ale faktorzy, którzy wiedzieli, że mam przyrzeczenie ministerjalne na koncesję bankową, nachodzili mnie, obiecując, że skoro nie chcę sam już banku zakładać, to mógłbym tę koncesję odstąpić lub sprzedać za grube pieniądze. Byli tacy co mówili, że mógłbym i 300 tysięcy za to otrzymać. Adwokat dr. Ungar ze Lwowa wyszukał skądś aż owego faktora Szajowicza z Czerniowic i przywiózł go do Wiednia. Pokazało się jednakże, że ów Szajowicz stręczył takich samych, jak on, faktorów, z którymi nawet mówić nie mogłem. Przekonawszy się o tem, nie chciałem z nim ani mówić, ani mu na listy odpowiadać. To też owa koncesja bankowa nie została dotychczas wcale wykonana. Ludowy Bank rolniczy, który powstaje we Lwowie na podstawie koncesji Lenderbanku i posła Długosza, jest zupełnie inną instytucją.

I tak oto Szajowicz sądzi, że przy pomocy wszechpolaków, socjalistów i syonistów, wydrze odemnie 50.000 kor. Nie potrafi tej sztuki, bo niema takiego sądu na świecie, któryby uznał jego pretensje. Jak mogę Szajowiczowi płacić 50 tysięcy faktornego, skoro interes nie doszedł do skutku.

A choćby proces wygrał, to cóżby mu z tego przyszło, chyba by sobie zabrał moje długi.

Wszyscy moi wrogowie dobrze wiedzą, że żadnego majątku nie posiadam, tylko długi i kłopoty. Ale robią ze mnie na gwałt bogacza, aby wzbudzić podejrzenie, że się na poselstwie wzbogaciłem. To prawda, że dawałem sobie rady i mam tę wiarę w Boga, że i nadal o jałmużnę prosić nie pójdę ani do socjalistów, ani do syonistów.

Jak sobie radziłem, to Wam Przyjaciele ludowcy opiszę.

Jan Stapiński.

## Deputacja szynkarska w Wiedniu.

A więc koniecznie chcą żydzi Galicję uważać już za kraj tak żydowski, że wszystko powinno się dziać według ich interesu. Mało im dziewiciu tysięcy koncesji szynkarskich, które otrzymali, oni żądają, aby wszystkim żydom, co byli szynkarzami propinacyjnymi, nadać nadal koncesje szynkarskie. Poseł-sjonista Stand ze Lwowa, poseł-sjonista Straucher z Czerniowic, poseł Breiter i poseł Mahler, którzy prowadzili deputację żydowską do Wiednia 14 b. m., wyraźnie i stanowczo żądali, aby wszystkim żydom-szynkarzom albo koncesje nadać, albo zapłacić im za to, że nie mogą nadal szynkować. Bagatela! Raz chłopci zapłacili sześćdziesiąt milionów dworom za wykupno propinacji, a teraz żydzi żądają, aby im za to zapłacić, że nie mogą wszyscy być szynkarzami.

To nie żarty. To bolesna prawda, że takie żądania żydzi stawiają. I to prawda, że przyjechało ich do Wiednia 14 lutego r. b. z całej Galicji podobno aż dwa tysiące, dwoma osobnymi pociągami. Tak oni umieją chodzić koło swego interesu. Patrzenie się Bracia-chłopi i uczenie się od nich wytrwałości i poświęcenia.

Byli u ministra handlu, który ma załatwiać rekursy szynkarskie. Byli u ministra dla Galicji, byli w kancelarji cesarskiej, gdzie im powiedziano, że cesarz zna już ich sprawę i współczuje. A że prezydenta ministrów nie było w Wiedniu, tylko w Budapeszcie, więc wybrali pięciu najstarszych żydów, mogących wzbudzić litość i tam do Budapesztu posłali. Ulicami Wiednia zrobili pochód, aby zwrócić uwagę powszechną. Byli i u prezesa Koła polskiego dra Łazarskiego, który ich przyjął w obecności wiceprezesów Stapińskiego i Ptasia. Na przemowę posła Standa odpowiedział dr Łazarski, że Koło polskie nie może popierać nadmiernego pomnażania wyszynków. Potem żydzi i żydówki rzucali się na kolana i wołali o nadanie koncesji szynkarskich.

Zadaniem posłów-ludowców jest obmyśleć środki obronne przeciw tym naleganiom szynkarskim. Poseł Stapiński sprosił też zaraz kilku posłów polskich i ruskich na naradę. Gdyby zaszła potrzeba, to urządzimy deputację do Wie-

**Zaprenumerujemy**

każdemu na cały rok „Przyjaciela Ludu“ kto chce jechać w jakikolwiek zamorski kraj uda się po przewóz do nas, do generalnej ohrześciańskiej agencji „Ojczyzna“ Rotterdam Postbox 664 Holland

dnia tych wszystkich chłopów z całego kraju, których karczmarze zrujnowali i z gruntów wyzuli — tych wszystkich kobiet i dzieci, które ojcowie przez przekłętą wódkę doprowadzili do nieszczęścia i nędzy.

Mamy jednakże to przekonanie, że władza nie zleknie się tych deputacji żydowskich i ich gróźb. W przeciwnym bowiem razie musieliby chłopci także pomyśleć o innej obronie. Radzimy żydom szczerze, aby dali pokój i nie wyzywali ludu polskiego i ruskiego do samoobrony. Galicja jest jeszcze krajem polskim i ruskim, a nie żydowskim. Rządzić ma prawo, a nie szkodliwe zachcianki żydowskie. Tak daleko jeszcze nie doszło.

## Z Rady państwa.

Z powodu obrad delegacji wspólnych w Budapeszcie następują raz po raz dłuższe przerwy w pracach parlamentu. Dnia 10 bm. zapowiedział prezydent Izby poselskiej, że następnego posiedzenie odbędzie się aż w drugim tygodniu marca, bo tak zejdzie delegacjom wspólnym.

W kilku dniach przed przerwą załatwiła Izba poselska ustawę, zabraniającą fabrykantom zatrudniania kobiet na nocną szychte. Następnie uchwalono ustawę, zabraniającą handlu domokrajnego. Jeżeli ustawa ta przejdzie przez Izbę panów i uzyska sankcję, to nie będzie już wolno żadnym agentom włóczyć się po gminach od doma do domu i nie będą mogli wypychać ludowi najgorszej tandety pod pozorem ułatwień spłat na raty. Żydzi pojęli tę ustawę jako zwróconą przeciwko nim, bo najwięcej jest żydowskich handlarzy domokrajnych. To też posłowie-żydzi bronili się z całych sił przeciw tej ustawie. Ważne jest w niej postanowienie, że wójt będzie miał prawo wzbronić handlarzowi takiemu wstępu do gminy. Chłopu wolno swoje wyroby wszelakie sprzedawać bez ograniczeń, jak dotychczas.

Dziwny był los tej ustawy w Kole polskiem. Posłowie wszechpolscy hr. Skarbek i Ptaś byli jej przeciwni, ale po przemówieniu p. Stapińskiego tylko pięciu posłów miejskich głosowało przeciw ustawie, a wszyscy inni za ustawą.

W Kole polskiem odbywały się codziennie posiedzenia, na których omawiano sprawy bieżące. Posłowie ludowcy poruszyli: potrzebę szybszego pomnożenia urzędów pocztowych, konieczność zaprowadzenia innego ładu przy regulacji rzek kosztem państwa, sprawę ulg kolejowych na przewóz paszy dla bydła, budowę kolei Jasło-Dębica, Wieliczka-Myślenice-Mszana Dolna, Przemyśl-Brzozów-Krosno. Minister kolei Głabiński przyrzekł w najkrótszym czasie wnieść odpowiednie przedłożenie rządowe. Minister dla Galicji Zaleski oznajmił, że zastąpienie rewizorów bydła przez oglądaczy gminnych będzie jak najrychlej wreszcie przeprowadzone. Nadto posłowie ludowcy i demokraci przypomnieli wszechpolskom potrzebę rozpoczęcia budowy dróg wodnych na wiosnę. Bardzo im to nie w smak.

Nadto pierwsze posiedzenie Koła zajęła sprawa strajku młodzieży akademickiej w Krakowie. Zarysowały się przytem dwa prądy: ludowcy w obronie młodzieży, a wszechpolscy w obronie powagi profesorów. Dzięki ludowcom interpelacja w imieniu Koła została złagodzona, a minister oświaty przyrzekł, że będzie działał w duchu uspokojenia i zniżenia kar nałożonych na młodzież.

Na żądanie posła Białego, popartego przez wszystkich posłów ludowców, uchwaliło Koło polskie, że dla złagodzenia ciężarów wojskowych w Galicji powinny czemrychlej być budowane koleje i drogi wodne.

Na ostatnim posiedzeniu zawiadomił Koło polskie p. Stapiński, iż ludowcy delegują do komisji parlamentarnej na jedno ze swoich miejsc byłego ministra skarbu, posła Bilńskiego. Obwieśczenie to było bardzo nie w smak wszechpolskom. Zaraz też pojawiły się w gazetach wszechpolskich napaści na p. Stapińskiego. Ludowcy mają w komisji parlamentarnej posła Średniawskiego i eksk. Bilińskiego.

## „Kulig“ wszechpolski.

Mają swojego ministra kolei, to się mogą wozić po Galicji. Urządzili więc sobie kulig zapustowy, bo się im dobrze powodzi. Dawniej.. szlachta bawiła się na kuligach; ale dziś, skoro wszechpolscy zostali spadkobiercami w rządach, bo już na najwyższe stanowiska rządowe swoich ludzi sadzają, dlaczegoż nie mają się zabawić po pańsku.

Kulig to tradycyjna bardzo rozkoszna, a przytem patriotyczna zabawa. Kogóżby nie bawiły z nas powieściowe opisy tych staroświeckich i starszlacheckich a tak romantycznych pojazdów kuligowych na saniach i konno. Dzisiejsze kuligi odprawiają panowie wszechpolscy przeważnie koleją i to pospiesznymi pociągami, a to z tej racji, że teraz mamy postęp (wiek pary i elektryczności) a po drugie tacy dzisiejsi rycerze wszechpolscy, jak rozmaite Rymary i Horodyskie, gdyby ich wsadzono na konie, nie pasowałyby nawet na kiepskich starodawnych pachotków kuligowych, a przedewszystkiem unarząłyby te rycerzyki na zimnie i mrozie.

Pan Nakonieczny poseł do Dumy, obwożony przez wszechpolsków kraju, to całkiem co innego. On nie tylko dziś, ale i w starej Polsce zupełnie pasowałby nawet na starostę kuligowego. Chłop rosły, jakich mało, przystojny, że nawet między ludowcami mało znalazłby rówieśników, ubrany w oryginalny strój, chociaż nie powiedziałbym czy po chłopsku i po polsku. W każdym razie pan Nakonieczny to nie byle jaki wszechpolski pokraka, ale osobistość, która robi wrażenie na pierwszy rzut. Jego też zaprosili sobie nasi panowie wszechpolscy do parady na te kuligowe objazdżki po powiatach.

Gdyby te objazdżki wszechpolskie były tylko pojazdami kuligowymi — to furda. Ale te ob-

jażdżki nazywają wszechpolacy — wiecami... »narodowymi« do tego i tu leży właśnie cała ironia. Powiadają jeszcze, że to są wiece narodowe posła do Dumy Nakonecznego, co ludzi ciekawych wabi, jak i mnie zwabiło. Ale powiem Szanownym Czytelnikom, że p. Nakoneczny najmniej mówi na tych wiecach i najmniejszą gra rolę; on tylko zagaja te wiece »narodowe« dla zrobienia nastroju, a potem zakończy je dla pogłaskania chłopów, którym się czupryny zjeżyły na te wszystkie gadania, brednie, często fałszywe, a nawet kalumnie, jakie ciska na swoich przeciwników politycznych cała ta hałajstra wszechpolska, jeżdżąca z posłem Nakonecznym. Nieco spokojniej przemawiają tacy posłowie Zamorski i Wiącek, bo im już nie do twarzy ciskać się jak piskorzom, ale i oni przemawiają uszczypliwie, a właściwie tak, żeby nie nie powiedzieć.

Czy te wiece są akuratnie »narodowymi« wiecami, czy z nich słuchacze wychodzą naprawdę zbudowani, i czy Polska, dla której niby całą tę robotę się prowadzi, będzie miała z tych wieców istotną korzyść — w to ja wątpię, a co myślą inni uczestnicy, niech mówią.

Poseł Nakoneczny, zblamuje się doszczętnie na podobnych wiecach »narodowych« jaki np. był w Przeworsku 10 lutego br.; — za co niech podziękuje swej »zacznej« kompanji, która go obwozi po kraju. Przytem mało u posła Nakonecznego taktu politycznego, co jest najważniejsze u każdego polityka, a dużo tej specjalnie wszechpolskiej pyszałkowości w całym jego zachowaniu.

Do ludowców odzywam się, aby nie opuszczali sposobności, jeśli te wiece »narodowe« jeszcze gdzie będą, aby szli popatrzeć się bliżej wszechpolskiej naocznie, i aby swoje tak dobitnie powiedzieli, jak to zrobili ludowcy w Przeworskiem.

*Michał Świd z Rzeszowskiego.*

### W Przeworsku.

Na zapowiedziany na piątek 10 bm. wiec »narodowy« sala Sokoła zapełniła się szczelnie. Zeszli się ciekawi z kilku sąsiednich powiatów sądowych. Ludzi było przeszło 500. Po wyborze prezydium (przedczem było jeszcze rozdawanie »Ojczyzny«) zagał może półgodzinnem przemówieniem poseł Nakoneczny na temat pracy narodowej.

Po nim przemawiał cały szereg mowców naturalnie wszechpolskich, którzy, powołując się wszyscy na męczeństwo narodowe pana Nakonecznego (po którym — nawiasem mówiąc — wcale tego męczeństwa nie widać) mówili, co im ślina na język przyniosła, aby tylko wywyższyć stronnictwo wszechpolskie, a potępić nasze Polskie Stronnictwo Ludowe. Wszyscy ci wszechpolscy mówcy bronili i stańczyków, bronili ks. Stojalowskiego, bronili urzędników, bronili księży, nawet o socjalistach nie nie mówili złego — ale na

nas ludowcach, a szczególnie na prezesie Stapińskim, suchej nitki nie zostawili.

Mówili tedy posłowie wszechpolscy Zamorski i Wiącek — potem Rymar od »Ojczyzny« i Wiercak z »Gońca«, książę Lubomirski, Horodyski i inni. Na zakończenie miał przemówić jeszcze p. Nakoneczny a my uszczęśliwieni mieliśmy się rozejść do domów.

Dziwna rzecz, że prezydium nie zapytywało się nawet zgromadzonych, czy kto nie życzy sobie głosu nad wygłoszonymi przemowami, co jest przecie przytęte wszędzie, a także powinno być u wszechpolaków, którzy chcą być przeciw demokratami. Nie tylko, że nie pytano się nikogo, czy chce zabrać głos czy nie, ale nawet zgłaszającym się (jak p. Józefowi Hospodowi, włocianinowi z Wulki grodzkiej) odmówiono głosu z powodu rzekomego »przeciążenia«.

Zachmurzyło się niebo nad wszechpolskiem prezydium i presbyterjum, gdy ze sali zażądał stanowczo głosu i chciał mówić mimo »przeciążenia« p. Antoni Szmigiel z Rzeszowa. Ponieważ prezydium znowu stanowczo nie chciało dać p. Szmigielowi głosu, zażądał ten, aby się prezydium zwróciło do całego zgromadzenia, czy ono życzy sobie dyskusji, czy nie. Ciekawa rzecz pokazała się. Wszyscy ci uczeni wszechpolacy z presbyterjum z księżmi i z różnymi lizuniami byli za zamknięciem dyskusji, a znowu wszyscy chłopci byli za otwarciem dyskusji, mimo »przeciążenia«. Tylko p. Szmigiel zaczął mówić, a już machery wszechpolskie, jak np. Horodyski, żądają głosu w sprawie formalnej, a dostawszy głos w sprawie formalnej, zaczęli i Szmigla i Stapińskiego szkalować »formalnie«, jak na wszechpolaków przystało.

I ten formalny głos nie pomógł, bo chłopstwo żądało spokoju i dyskusji, a panki wszechpolskie krzyczeli: hańba Stapińskiemu! precz ze Szmiglem! itd. Przez dobry kwadrans trwał ten rwetes, zwolany tylko przez tak zwanych inteligentnych wszechpolaków. Nareszcie się uspokoiło po energicznym wystąpieniu posła Nakonecznego, który wezwał zebranych, aby każdemu wolno było spokojnie przemawiać.

Wtedy przez pół godziny miał czas p. Szmigiel »sprostować« niektóre twierdzenia wszechpolskie, a jak sprostował kłamstwa wszechpolskie — to ten osądzi, kto widział wściekłość u całej generalicji wszechpolskiej i kto słyszał formalne burze oklasków chłopskich, których przed tem przy mowach wszechpolskich nie było.

Właściwy wiec zaczął się dopiero od wystąpienia p. Szmigla, po którym zaczął mówić poseł Nakoneczny, ale — o dziwo!, — chłopci wołają do p. Nakonecznego: idź pan oświecać chłopów w Królestwie Polskiem — a nawet: hańba mu. Przypuszczam, że poseł Nakoneczny nie zasłużył na to, ale dobrze mu tak; niech się trzyma chłopów, jeśli jest chłopem, a nie pcha się do panów, choćby

**Polecamy gorąco naszym rodakom**  
 **kolińską domieszkę do kawy.** 

i wszechpolaków, bo oni go tylko ośmieszają i jego naiwność wyzyskują. Po krótkiej chwili musiał p. Nakonieczny skończyć, bo widział, że nie da rady.

Wystąpił ten mały Rymar, ale nim otworzył to piskliwe gardelko, ażeby powiedzieć, że jest z tej samej wsi, co i Stapiński, a już skończył mówić, przygłuszony protestem chłopów. Nie w smak to było panom wszechpolakom z takim sukcesem odjeżdżać — posłali na Szmigła Wierczaka z »Gońca«, ale i on nie dużo skórał, bo mimo jego wycia na Stapińskiego i ludowców o starych bajkach, nikt go słuchać nie chciał, a chłopci zaczęli wychodzić ze sali. Wtedy posłali wszechpolacy znowu p. Nakoniecznego, aby wiec zakończył, ale nie było co kończyć, bo chłopci ani słyszeć nie chcieli wszechpolskiego głosu, zato wołali: niech Szmigiel mówi! Szmigiel prosił jeszcze o głos i zapewniał, że tylko na pięć minut chce głosu do faktycznego sprostowania, ale mu głosu nie udzielono, bo komisarz uznał wiec za rozwiązany.

Nie wiem, jak się tam wszechpolaki będą chwalić tym przeworskim wiecem, ale jedno muszą przyznać, że zasłużyli na tę klapę, której im wszędzie życzymy.

B. W. ludowiec od Tryńczy.

### Wieso w Ropozycach

też się nie udał wszechpolakom. Zagajenia Nakoniecznego nie chcieli słuchać licznie zebrani ludowcy, a na odwrót gwardja wszechpolska wyprawiała hałasy podczas przemówienia posła Siwuli, który domagał się ukonstytuowania wiecu, Ludowcy żądali, by przewodniczącym został wybrany poseł Jedynak — wszechpolacy zaś chcieli mieszczanina Ździebłę. Po półtoragodzinnem bezskutecznym takim »wiecowaniu« komisarz rozwiązał zgromadzenie. Wszechpolaki — jak niepyszne — cofnęły się do jakiegoś prywatnego mieszkania na konwentykiel.

### Pogrom w Tarnobrzegu

spotkał też wszechpolaków, ale przed ich wiecem, na publicznym zgromadzeniu, na którym ludowcy z dowodami w rękę wykazali, jak to wszechpolscy posłowie Wiącek, Paduch i Fiedler za tysiące wyrabiali żydom koncesje. Obszernie o tem w następnym numerze.

### Przyczynek o p. Nakoniecznym.

W lwowskim tygodniku »Życie« znajdujemy parę interesujących szczegółów o obwożonym przez wszechpolaków proroku. Przytaczamy je jako wiadomość z pierwszej ręki:

Galicyski ruch ludowy zdążył już wydobyć ludzi innego kroju — przesadnie wykolorowana, nie lubelska, ale teatralna sukmana, nie zdołała zaimponować sama przez się nikomu. Chodziło o to, kto z niej wyrzy? — A wyrzywał typowy »paradebauer« (chłop od parady), szermujący wyświechtanym frazesem. Dla nas, którzy znamy dobrze miejscowe stosunki, a zwłaszcza ów zaka-

tek, z którego jako poseł wyszedł p. Nakonieczny, nie było to niespodzianką i w obronie warstwy, którą p. Nakonieczny ma rzekomo reprezentować, czujemy się w obowiązku naznaczyć, że kandydatura jego w swoim czasie wywołała ogólną konsternację wśród miejscowej ludności.

Chłopi — zwolennicy narodowej demokracji — dziwili się, dlaczego na p. Nakoniecznego padł wybór, nie rozumiejąc, że stronnictwu właśnie o takiego posłusznego a dekoratywnego chłopca chodziło, inny bowiem mógłby im narobić kłopotu, jak naprzykład były poseł Manterys (który jest zwolennikiem ludowców z Królestwa.)

Gdy wybuchł strajk parobków w Czemiernikach, a kozacy byli zajęci w innych folwarkach, przybył p. Nakonieczny z Sokołami i rewolwerem bronił zdrowia »duszy narodowej«, której się zamarzył skromny dodatek do mizernej pensji, kilka prętów więcej pod kartofle i podłoga zamiast glinianego klepiska w czworakach.

### Wszechpolski Łokietek Samozwaniec.

Z łaski wszechpolaków doczekaliśmy się przećcie króla, którego nie zrodzili ani ludowcy, ani konserwatyści — tylko wszechpolacy. Nowy pan nazwał się Łokietkiem, a że imiennik jego nosił to miano między rokiem 1300 a 1333, więc z porządku rzeczy mamy teraz Łokietka II.

Król Łokietek I był wprawdzie mały ciałem, ale wielki duchem — jednak o Łokietku II nie można tego powiedzieć, bo do małego ciała i ducha mały się dostosował, jak to poznać z artykułu jego królewskiej mości, przesłanego łaskawie do »Ojczyzny«, który też ta w numerze 7 umieściła.

Z początkiem lutego wybuchł strejk uczniów uniwersytetu, którzy nie chcieli słuchać wykładów ks. Zimmermanna, uznawszy go za niezdolnego do piastowania godności profesora uniwersytetu.

Nie myślę wchodzić w to, czy uczniowie mieli słuszość, tylko zwracam się do jego królewskiej mości Łokietka II z zapytaniem, dlaczego skłamał, pisząc, że p. Stapiński temu winien, że strajk wybuchł.

Prezes PSL, przebywał w Wiedniu, gdy na strejk się zanosilo. Dopiero gdy senat wielu uczniów srogo ukarał, wniósł się w tę sprawę p. Stapiński, bo kara ta dotknąć mogła niejednego syna chłopskiego. I to właśnie zabolalo jego królewską mość Łokietka II, który nie rad, że na interwencję p. Stapińskiego i innych posłów z obozu oczywiście nie wszechpolskiego, udało się bez straty dla akademików tę sprawę jakoś rozwikłać.

Więc gniewa się na ten krok prezesa PSL, jegomość Łokietek II, bo gdyby nie ta interwencja p. Stapińskiego, wielu chłopskich synów, uczęszczających na uniwersytet, musiałoby powrócić do domu i niejedni nie mógłby nauk dokończyć. Prawdziwy król Władysław Łokietek kochał naród polski wszystkich stanów, a może nad innych kochał chłopów, którzy go w nieszczęściu nie opuścili.

Ale Łokietek II Samozwaniec, nie naśladuje

swego imiennika i radby chłopom zamknąć drogę do szkół wyższych, a tych, co jeszcze przed jego panowaniem na uniwersytet się wpisali, radby pod pierwszym lepszym pozorem wypędzić, aby później nie zabierali posad synom pańskim.

Z tego widzicie chłopie, że wszechpolak Łokietek II nie tak życzliwie dla chłopów usposobiony, zatem gdzie się ukaże między wami, on lub jaki inny wszechpolak, pędźcie go, bo szczerze Wam mówię, że nie byłoby dla chłopów większego nieszczęścia nad to, gdyby Łokietek, wszechpolak, ze swoim sztabem do rządów w kraju doszedł.

Ty zaś Łokietku. Horodyski, rozbijający się teraz po zachodniej Galicji, nie używaj przydomka wielce kochanego króla do swoich kłamstw, bo to profanacja.

Ale prawda, zapomniałem, że u ciebie nie świętego.

*Krzemęk.*

## Prześladowanie ludowców przez księdza.

Doniesienie nasze z przed paru tygodni o niebywałych praktykach ks. Borowieckiego z Tymowej względem tantejszych ludowców wywołało naturalnie sprostowanie księdza proboszcza na podstawie § 19 ustawy prasowej, które lojalnie tudzież temu umieściliśmy.

Inaczej rzecz się ma z drugim pismem, otrzymanem w tych dniach z Tymowej z 41 podpisami parafjan, które w »Przyjacielu Ludu« nie ujrzy wcale czernidła drukarskiego, już choćby z powodu tylko samego swojego zakończenia. Podpisani na tem piśmie u samej góry panowie — kierownik szkoły Gawron (autor owego pisma), pocztmistrz Golda, drogomistrz Wydziału kraj. Szczerban i inni — grożą, że jeżeli tego pisma nie wydrukujemy, to oni będą »Przyjaciela« bojkotowali nie tylko w swojej parafji, ale i w sąsiednich.

W odpowiedzi na to oświadczamy, że nie zwykliśmy ustępować przed żadną groźbą, a tem bardziej przed takim terrorem, jaki nam obiecują ci panowie. Owszem będziemy bardzo pilnie baczyc, w jaki sposób zechcą oni wobec »Przyjaciela Ludu« groźbę swoją stosować — zwłaszcza c. k. pocztmistrz — i prenumeratorów naszych prosimy pod tym względem o zwracanie na to baczonej uwagi.

Natomiast musimy sprostować, że w doniesieniu o nieodprawianiu przez ks. Borowieckiego tradycyjnych nabożeństw zaszła o tyle pomyłka, iż nie odprawiono nie pasterkę, która się odbyła rzeczywiście, ale jutrzni.

A teraz przedstawimy dwa listy, oświetlające należycie, jak to i co ks. Borowiecki poprostował.

Pan Marcin Brzęk, członek Rady powiatowej w Brzesku, niedopuszczony przez księdza B. dwukrotnie na kuma, pisze:

»Sprostowanie ks. Borowieckiego, jakoby mnie

nie za »Przyjaciela Ludu« prześladował, ale z innego powodu — jest nieprawdziwe. Kiedy poszedłem do spowiedzi św., to pierwsza spowiedź była z »Przyjaciela Ludu«. Kiedy się przyznałem i że tego za żaden grzech nie uznaję — to mi wyraźnie po polsku ks. Borowiecki powiedział: »Odpisz »Przyjaciela Ludu«, bo cię słuchać nie będę i niech cię rozgrzeszy Stapiński!«

Za parę dni poszedłem na plebanję z Maciejem Rabiaszem, żeby mi ksiądz nie robił przykrości ze spowiedzią i z »Przyjacielem«. Tłumaczyłem się, że »Przyjaciel Ludu« mnie we wierze nie zachwiał, w religji nie mam żadnych wątpliwości, za żaden grzech nie uznaję czytania »Przyjaciela« i tego zakazu przez Stolicę Apostolską nie słyszę, a prosić kogoś o pozwolenie na czytanie, to uważam, że gdyby czytanie było grzechem, to przecież pozwolić grzeszyć — jest wprost niemożliwem.

Kiedy zaś mnie za kumotra proszono raz i drugi, to usłyszałem w uniesieniu od księdza słowa, że nie słucham księdza, to niech mi chrzci Stapiński, a on mnie za kumotra nie dopuści, bom o pozwolenie na czytanie »Przyjaciela« nie prosił i nie wie, czy do spowiedzi chodzę. Dziś śmie to ksiądz pisać, że mnie nie za »Przyjaciela Ludu« prześladowuje — a co z ambony po tych wypadkach się ludzie nasłuchali, jak mi egzortę wywołał (choć nie po imieniu, ale każdy wiedział, że to moje imieniny), odgrządzając się, że z takim to sobie poradzi i na łożu śmiertelnem.

Co do organisty, to niema go nie z mojej winy, ani parafjan, ani z braku organistówki, bo kilku się głosi i chcą mieszkać w jakiej jest, bo restaurować w czasie zimy jest niemożliwem. Główna przyczyna leży w tem, że ksiądz chciał naciągnąć na opłatę roczną z parafji organistów po 100 koron, czego nigdy nie było.

Słyszano często, że mało wesel, niema pogrzebów, niema z czego żyć, a kiedy teraz wypadł pogrzeb i interosowani żądali organisty do pogrzebu — to ksiądz kazał, nie wiem na jakie kpiny, zaprosić mnie i Juliana Goryla do śpiewania wilji przy trumnie.

Mnie się zdaje, że takie postępowanie księdza nie doprowadzi do niczego dobrego.

*Marcin Brzęk.*

»Dziwi nas mocno sprostowanie ks. Borowieckiego. Nie poczuwa on się do żadnej winy, zdawaćby się mogło, że nie ma on nic na swem sumieniu. Jednakże rzecz ma się całkiem przeciwnie. Jeżeli ks. proboszcz czuje się tak bardzo obrażony »słusznymi« zarzutami, których aż sprostowanie nadesłał, przytoczymy kilka niezbitych faktów z drobniejszych przewinień, które — gdybyśmy zataili — popełnilibyśmy grzech ciężki.

Czyż i to nie jest prawdą, księżę proboszczo, że istniejący w parafji od przeszło pół wieku »cech«, do którego należą członkowie dla większej czci i chwały Bożej palili w większe uroczystości gromnice — ks. proboszcz rozwiązał, oświadczając z góry, że nie warto Panu Bogu »kopić«

pod nos — co wywołało wielkie rozgoryczenie wśród parafjan.

Czy i to nieprawdą, księżę proboszczu, że gdy był pogrzeb pewnego gospodarza, a gdy proszono ks. proboszcza o odśpiewanie części wilji pogrzebowych, to ksiądz ich posłał z ironją do Goryla i Brzęka, że to są organisci i oni niech wam odśpiewają wilje.

Czy i to nieprawdą, że gdy wójt z Lewinowej był chory śmiertelnie, a ksiądz z jego parafji też, i gdy posłano furkę do ks. Borowieckiego, ażeby go zaopatrzył na drogę wieczności — nie wiadomo, z jakiego powodu ksiądz odesłał ich do Czelowa, gdzie księży też naówczas nie było — a później ks. proboszcz, gdy go sumienie ruszyło, dowiadywał się, czy jeszcze chory żyje? Czy tak to się spełnia obowiązek chrześcijańskiego kapłana?!

Czy i to nie prawda, że gdy pewna rodzina zgłosiła się zamówić pogrzeb dla swego ojca, to ksiądz proboszcz się targował, mówiąc im, że już trzy miesiące czeka na ten pogrzeb, to sobie musi odbić?

Myślemy, że na razie wystarczy tyle. A jak ksiądz proboszcz będzie ciągnął za język — to powiemy jeszcze więcej.

*Parafjanie.*

(Grubo więcej, niż 41 podpisów.)

### Ksiądz proboszcz denuncjuje...

W Spytkowicach koło Chabówki (powiat Myślenice) odbyło się 2 lutego r. b. poufne zebranie organizacyjne, z którego sprawozdanie ogłoszone było w „Przyjacielu”. Zebranie to odbyło się ściśle wedle postanowienia § 2 ustawy o zgromadzeniach, to jest za zaproszeniami — nie trzeba więc było wcale zgłaszać go do starostwa. Ale ponieważ na zebraniu padały niezbyt przyjemne słowa o naszych wielkorządcach, a dostało się także narzuconym posłom tamtejszym: Krupce i księciu Lubomirskiemu — ksiądz proboszcz Murzański doniósł do starostwa o tem zgromadzeniu, aby ono pociągnęło zwolujących do odpowiedzialności. Starostwo odstąpiło tę sprawę sądowi.

Naturalnie, że nikomu z tego powodu nie stać się nie może, bo ustawy wcale nie przekroczono — ale czyn ten księdza proboszcza wskazuje bardzo dobitnie, jak to niektórzy duszpasterze wykonują swoje posłannictwo ewangelicznej miłości i zgody wobec swych owieczek, włączając je po sądach!

## Ze zgromadzeń.

### Wice posła Wójcika w Głobutewle

odbył się przy bardzo licznych udziale wyborców. W wymownych, jak zawsze, słowach, skreślił obecny stan w polityce i stanowisko P. S. L. w obronie interesów ludu. — Obecni przysłuchiwali się z wielkim zainteresowaniem wywodom mowcy, przerywając mu częstymi oklaskami. Zgromadzenie zakończono uchwaleniem wotum nfnosci swemu posłowi wśród rzęsiстых oklasków i okrzyków „niech żyje!”

### Zgromadzenie posła Długosza

odbyło się dnia 7 lutego b. r. w Siarach koło Gorlic, dokąd przybyło parę setek wyborców z całego powiatu. Po zagajeniu Ludwika Rybczyka, członka Rady Naczelnej P. S. L., wybrano przewodniczącym posła Długosza, jego zastępcą Rybczyka, sekretarzem Konstantego Laskowskiego. Poseł Długosz w dłuższym przemówieniu zdał sprawę ze swojej działalności w Sejmie. Ze szczególnem uznaniem przyjęł zgromadzeni do wiadomości, że za staraniem posła 11 gmin w powiecie dostało już z funduszu krajowego zasiłki na budowę szkół, a 10 w tym roku ma przyobiecane — to też jednogłośnie wśród oklasków uchwalono:

„Powiatowe zgromadzenie ludowców z Gorlickiego, po wystuchaniu sprawozdania swego posła z działalności jego w Sejmie, wyraża posłowi Władysławowi Długoszowi pełne wotum zaufania, jak nieniemniej i całemu Stronnictwu ludowemu. Osobne uznania i gorące podziękowanie należy się posłowi Długoszowi za życzliwą opiekę i skuteczne starania jego około spraw włościństwa tutejszego i całego powiatu”.

Uchwałę tę poprzedziła dyskusja, w której zabierali głos: Antoni Woźniak, Kazimierz Stępień, Walenty Sandecki, Franciszek Waclawek, Leon Gajewski, Adam Figura (dziękował posłowi za pomoc przy utworzeniu samodzielnego probostwa). Uchwalono też rezolucje za reformą wyborczą i za kanałami.

Druga część obrad przeznaczona była na sprawy organizacyjne, które przedstawił obszernie red. Wasowicz. Wybrano Zarząd Komitetu powiatowego P. S. L. w następującym składzie: przewodniczący Ludwik Rybczyk, zastępca Leon Gajewski (na okręg sądowy gorlicki) i Walenty Sandecki (na okręg biecki), sekretarz Antoni Konieczny, skarbnik Jędrzej Grondalski, kontrolor Franciszek Piecuch.

Zarząd odbył następnie osobne posiedzenie, na którym rozdzielił pomiędzy siebie dalszą robotą organizacyjną — wieczorem gościł go u siebie serdecznie poseł Długosz.

Zebranie odbyło się w będącym już na ukończeniu Domu Ludowym, wzniesionym kosztem gminy przy pomocy posła. Urządzenie tego Domu będzie wzorem dla całej okolicy. Pomieści się tam też Kancelarja Powiatowa P. S. L.,

## Z życia wsi.

Precz z karczmą! (Rabka.) Pod takim hasłem odbył się u nas liczny wiec przeciwalkoholowy w Czytelni dnia 18 grudnia 1910, na który z ramienia krakowskiej „Eleuterji” przybył p. Kurzman z odezytem. Rozwinęła się potem dyskusja, w której podnoszono konieczność usunięcia karczmy, leżącej na krzyżowaniu się 3 gościńców. Istna tam zgnilizna się szerzy. Sam żyd Goldman nie wierzył, że koncesję dostanie. Przysłużył mu się do otrzymania takowej katolik, co z latarnią w nocy chodził żebrać u ludzi podpiszający z Goldmanem. Zgromadzeni uchwalili 1) domagać się stanowczo od posłów w Sejmie i parlamencie przeprowadzenia ustawy o zamykaniu szynków w niedziele i święta; 2) wyrazić uznanie i pochwałę tym gminom w kraju naszym, które szynki ze wsi swoich wyrugowały. Podnieść na tem miejscu należy też zasługi krakowskiej „Eleuterji”, która z inicjatywy swego członka p. Józefa Cie-

plika, z naszej wioski Skawy pochodzącego, ułatwia nam pracę oświatową w tym zakątku górskim.  
*Obecny.*

**Bracia co robicie!** W Trościańcu Wielkim koło Brodów Kółko rolnicze, uzyskawszy koncesję na wyszynk, umieściło szynkownię w lokalu »Czytelnia«. Tak tedy jest z jednej strony kościół, z drugiej szkoła, a w środku szynk i w miejsce czytelnia, t. j. oświaty, karczma.  
*M. Olender.*

**Czego nam brakuje?** (*Kolbuszowa górna*). Jest nas tu w gminie ludowców dość i same twarde, jako ten pilnik angielski, że rób, co chcesz, a na pana głosu nie da — choćby go własna żona o to prosiła. To też grunt jest silny. Brakuje tylko ludowcowej duszy, t. j. prenumerowania naszej gazetki »Przyjaciela Ludu«. Nie czytają i nie widzą przez to tego, że podziękować tylko temu »Przyjacielowi«, iż dzisiaj chłop nie potrzebuje pana pod kolana obejmować i czapkę przed nim w błocie walać. Tak, ludowców to sprawa, a nie czyja inna.  
*Wawrzyniec Rzeszut.*

**Na co tego?** (*Trzciana powiat Mieleski*). W naszej gminie jest dość ludzi rzetelnie dobru gminy oddanych, ale są i tacy, co rozbijają masę narodu. Oto n. p. w Trzcianie górnej podpisywali niektórzy staremu szynkarzowi petycję o drugi szynk w gminie. Mówią, że niektórzy nawet żyda do tej petycji namówili. Ej nie ładnie to. Wódką i szynkiem chłop nie wywalczy sobie nic dobrego, chyba nieszczęście, więc opamiętajcie się błądzący.  
*Piotr Wilk.*

**Ladna gosp. darka.** (*Czchów*). Skaranie boskie z tymi komisarzami. Zesłali nam takiego, nazwiskiem Zygmunta Gorzkowskiego, który jest szwagrem sekretarza Baltazińskiego. Posłuchajcie, jak on gospodarzy. Dawniej za sągę opału płaciliśmy 10 koron, a teraz 20 — dawniej za pastwisko płaciło się 1 K 20 hal. od sztuki, a teraz od sztuki 6 koron. Robotników nikt nie pilnuje, więc roboty mało, a wydatki wielkie. A teraz sprowadzili nam geometrów na lasy i biorą nam grunta od stu lat zasiewane. Jak tak dalej będzie, to zejdziemy na zupełną biedę. To też prosimy Was, nasi posłowie ludowi, wstawcie się za nami, by zrobiono nareszcie wybory, bo już nie można zdzierzeć.  
*Mieszkańcy Czchowa.*

**Jojny obszarniki.** (*Obertyn*). U nas wszystko znaczą żydzi, bo im i rząd pomaga, jeżeli wszystkie koncesje dał żydom, a katolikowi ani jednej. Nasz dziedzic miał gospodarza żydka, nu to teraz »un« pisze w sądzie w Stanisławowie, a dziedzicem jest żydek. I wszystkie dwory obsadzone są żydkami. Same Prokocimy, Najbergiery i t. d. — Kółko rolnicze utworzyło sklep, to żydkom psuje. Choć tyle mamy.  
*Jan Kilar.*

**Popiętna!** (*Wyżne pow. Rzeszów*). Zna już historia różne daniny, jako to: podymne, pogłównie i t. p. — ale nie znała jeszcze tego, co wymyśliła nasza »jasna« pani, z pierwszego Wiktorowa, z drugiego Uznańska. Oto zaprowadziła popiętna.

— Jak?! — Posłuchajcie.

Nasza gmina leży nad Wisłokiem, przez który co niedziela przewozi się wiela ludu promem do kościoła. Żal było »jasnej« pani, to też wydzierżawiła se prom i kazuje sobie płacić za przeprawę. Jedziesz tedy do chrztu — płaci! — jedziesz na mszę, także płaci. Lud chodzi boszo, to chyba piętami nie popsuje »jasnego promu« »jasnej« pani. Chyba prędzej »jasna« pani powinna płacić na drogę kopytkowe od swoich obcasów, aniżeli lud od swojego stapania piętami. Gmina nasza wniosła w tej sprawie petycję do Rady powiatowej. Oczekamy, co ona zrobi.  
*Jędrzej Rykała, wójt. Florjan Kiejar. Józef Kaczub.*

## OKRUSZINY.

Kto do 15 marca 1911 r. nie nadesłał prenumeraty, temu bezwarunkowo wstrzymamy dalszą wysyłkę „Przyjaciela“. Nam nikt nie za darmo nie daje.

**Nowy gwałt rosyjski!** Pisma wiedeńskie podają niesprawdzoną dotychczas jeszcze wiadomość z Warszawy, że rząd rosyjski projektuje oderwanie gubernji suwalskiej od Królestwa polskiego. Znaczną część ludności tej gubernji stanowią Litwini. Oderwana od Królestwa polskiego ta gubernja ma być przyłączona do sąsiednich litewskich gubernji kowieńskiej i grodzieńskiej. Z tych czterech gubernji mają być utworzone dwie nowe gubernje. Rząd rosyjski zamierza prócz tego kolonizować ludność rosyjską w zachodnich gubernjach Królestwa, naśladując swego sąsiada i krewnego po gwałcie i rabunku — Prusy.

**Oczyszczenie Wodzieckiego za Rydzyne.** Komisja wybrana z łona Rady miasta Krakowa w celu zbadania, jaką winę ponosi hr. Antoni Wodziecki w zaprzepaszczeniu Rydzyny, orzekła, że jest on bez winy, gdyż Rydzyna straconą została ostatecznie uchwałą z roku 1892, w której Wodziecki udziału nie brał. Komisja wyraziła przekonanie, że fundusz, uzyskany ze sprzedaży tych dóbr rządowi pruskiemu, obrócony zostanie na cele oświatowe. Rada Ignacy Daszyński, na którego wniosek Rada miejska tą sprawą się zajęła, oświadczył na to, że żąda jeszcze, aby dowody niewinności Wodzieckiego były podane do publicznej wiadomości.

**Kurs polityczno-agitacyjny P. S. L.** został otwarty w Krakowie, w niedzielę dnia 12. lutego b. r. przemówieniem prezesa Stapińskiego, który obszernie przedstawił zebranym ogrom pracy, czekającej ich na niwie ludowej dla pożytku społecznego i nakreślił szczegółowo cel tego kursu. — W uroczystości tej wzięli udział: poseł Olszewski, tudzież z Krakowskiego Klubu ludowców pp. dr Bardel, Pająk, Stączek — członkowie naszej redakcji i niektórzy ojcowie uczestników Kursu z pobliskich stron. Kurs kończy się w sobotę 25

**Cierpicie bóle?** Reumatyczne, pedagogiczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, przeziębienie? Spróbujcie jednak usmierzającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Fellera z marką „Elsafluid“. Jest on rzeczywiście dobry! To nie jest reklama! Próbną tuzin 5 koron franco. — Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Kroacja.

lutego b. r. po południu, tak, że na drugą niedzielę będą już wszyscy w domu.

Tej niedzieli 19 lutego o godz. 7 wieczorem urządza się dla kursistów ludową zabawę z tańcami w salach przy ulicy Mikołajskiej pod l. 3 — na którą okolicznych włościan z rodzinami zapraszamy.

Stojalowski wygrał na nieboszczyku, bo sąd przyznał mu kwotę 1910 koron, którą ma mu zwrócić masa spadkowa po ś. p. Włodzimierzowi Lewickim za poniesione dlań koszty agitacji i druków podczas kandydowania przeciw Stapińskiemu.

**Dobija** — rozbijał. Znany jest fakt pobicia małoletniego Emila Tkacza przez wszechpolsko-stojalowczykowskiego posła Dobiję. Sprawa jest w sądzie obwodowym w Wadowicach, a komisja nietykalności poselskiej uchwaliła wydać swoją chlubę, pana posła z Rybarzowie, sądowi.

**Pozgonne.** Onegdaj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku w Harkłowej ś. p. Józefa Wrocławskiego, bogatego właściciela rolnego, co strojem chłopskim do śmierci się szczylił i jakkolwiek nie był ludowcem, jednak dla chłopca zawsze pracował szczerze. Czysty jak kryształ charakter jego znany był wszystkim daleko w okolicy, pełen odwagi nie bał się stoczyć walki z byłym proboszczem tutejszym, nie znosząc jego wtrącania się do polityki. Zaznał wiele. »Chłopi wybierajcie chłopca« — to była jego idea, a gdy czytał artykuły »Przyjaciela Ludu« nieraz ze łzami w oczach mówił: — »gdyby wszyscy chłopu tak byli zycielni, jak ludowcy, toby się bieda chłopska wnet poprawiła«. Słowa te zasługują na uwagę, bo je wypowiedział starzec mający 87 lat. Rozstałeś się z nami chłopie-obywatelu pracy — lecz nie zginięsz w pamięci naszej. Tam żyć będą czyny Twoje, świadcząc o Twojej prawości. Cześć Twym popiołom.

F. W.

W Lipnikach (powiat Mościska) zmarł 8 bm. w 40 roku życia Jan Kapuściński, gospodarz i współwłaściciel gospody chrześcijańskiej, gorliwy obrońca sprawy ludowej. Zmarły, człowiek niespożytej energii, a niezwykle ruchliwy, położył niemałe zasługi około uświadomienia narodowego włościan w swojej gminie, a ponieważ posiadał zdolności do handlu, podniósł ruch handlowy w miejscowym sklepiku kółka rolniczego. Charakter zaeny i prawy, uczynny, wrażliwy na niedolę ludu. Jedną z zasług tego człowieka były zabiegi około budowy kościoła, uwieńczone pomyślnym skutkiem. Cześć jego pamięci, którą uczciły rzesze ludu obu narodowości oddając mu ostatnią przysługę

Dr L.

W Godowej (powiat Strzyżów) rozstał się z nami po długiej chorobie Józef Zwierecan, nieuległy żołnierz na polu politycznym i długoletni prenumerator »Przyjaciela Ludu«. Pozostawił po sobie najlepszą pamięć. Niewielu mu podobnych mamy w naszej okolicy.

A. W.

**Baron Rotsz,ld**, zwierzchnik wiedeńskiej rodziny bankierów Rotszyldów, zmarł jedenastego lutego 1911 roku w Wiedniu w 67. roku życia. Majątek po nim pozostały obliczają na siedmset milionów koron. Podatek spadkowy przypadnie

państwu w sumie 28 milionów K. Pożalowanie rodzinie z powodu śmierci zwierzchnika wyrazili najwyżsi dygnitarze państwowi, a w pogrzebie na cmentarz żydowski 14 bm. uczestniczyli — można powiedzieć — wszyscy ministrowie, księżęta, hrabiowie, cała arystokracja austriacka. Żydzi wiedeńscy tworzyli szpaler wzdłuż całej drogi na cmentarz.

Zapisy zmarłego na różne cele, przeważnie na żydowskie towarzystwa, wynoszą 12 milionów K., Jałmużny wypłacono w dniu pogrzebu żydom wiedeńskim sto tysięcy K., a żydom w Budapeszcie 50 tysięcy K. Podupadłym kupcom żydowskim płaciła rodzina po 400 K. na polepszenie interesu. Rabin w pogrzebowej przemowie wystawił zmarłemu świadectwo, że był dobrym żydem. Mnóstwo banków wiedeńskich, dyrekcje kolei prywatnych itp., gdzie są włożone pieniądze Rotszyldów, wywiesiły czarne chorągwie na znak żałoby.

Jednem słowem, przy tej sposobności pogrzebu okazała się wyraźnie potęga wpływów »złotego cielca«.

Trzy są odnogi rodziny Rotszyldów — w Wiedniu, Paryżu i Londynie. Rotszyldowie paryscy i londyńscy posiadają jeszcze większy majątek, niż wiedeńscy. To też bez przesady można powiedzieć, że Rotszyldowie rządzą Europą, na ich dochody pracują wszystkie narody. A przed stu laty, w r. 1806, była to jeszcze całkiem uboga rodzina w Frankfurcie nad Menem. Od czerwonego szyldu, jaki widniał na sklepiku Meyera Anzelma, ich przodka, nazwali się »Rotszyld«. — Podwaliny pod majątek zrobili na wojnach napoleońskich.

**Lekceważenie życia ludzkiego.** Zbyt częste wypadki w kopalniach węgla w Jaworznie wywołują wśród warstw górniczych i robotniczych wielkie rozgorzycenie. W przeciągu miesiąca świeżo zaszedł z rzędu już czwarty ciężki wypadek, połączony z utratą życia górnika. O ciężkim potłuczeniu kilku górników i sztygara p. Racka w kopalni tutejszego »gwarectwa«, podały już wiadomości dzienniki. Tajemnicą natomiast osłania zarząd kopalni Towarzystwa Francuskiego na »Borach« trzy nieszczęśliwe wypadki z ostatnich dni, na szybie »Sobieskim«. Oto 1 b. m. znaczne złomy węgla, spadając z »licho podstemplowanego« sklepienia, zmiażdżyły górnik Kilonia Antoniego z Balina, łamiąc mu stos pacierzowy i odcinając rękę. Nieszczęśliwy poniósł śmierć natychmiast. — Osierocił żonę i pięcioro drobnych dzieci. Gdy weźmiemy pod uwagę wypadki w tejże kopalni z ubiegłego miesiąca, t. j. ciężkie poranienie wystrzałem dynamitu górnik Karwety Teofila; — Stasowskiego Franciszka, któremu spadający kamień ciężko nadwyreżył głowę; — znowu wypadek przesuwacza Łobużka — mimowoli nabieramy przekonania, iż w kopalni tej życie ciężko pracującego górnik jest lekceważeniem. Górnicy żalą się, że sztygarzy tej kopalni zbyt mały nadzór nad pracującymi roztaczają, sami narodowości przeważnie czeskiej, z niechęcią do polskiego robotnika się odnoszą. Co gorsza, niektórzy z tych

panów, nie wstydzą się publicznie domagać od górników przeróżnych łapówek w rodzaju: masa, jaj, drobiu i t. p., obiecując im podnieść zarobek. Są również w rodzaju nadsztygara, p. Soj, którzy obrzucają górników wyzwiskami i obelgami, których tu trudno przytoczyć, a taki pan »Szychtmajster« K. wygraża brauningiem publicznie tym górnikom, którzy z żalami swymi lub pretensjami do niego się zwracają. Oto obraz stosunków górniczych na kopalni »Sobieski«.

l. m.

## DZIAŁ ROLNICZY

### Wpływ śniegu i mrozu na rośliny i urodzajność roli.

Starzy, doświadczeni gospodarze powiadają, że po śnieżnej i mroźnej zimie spodziewać się należy urodzajnego roku. Niektórzy przyjmują to z niedowierzaniem, lecz, jak zobaczymy, obserwacja ta nie jest pozbawiona podstawy, tylko, że nie wielu umie sobie wyłomaczyć, dlaczego śnieg wpływa korzystnie na rośliny, a mróz na urodzajność roli.

Każdy wie, że śnieg chroni rośliny przed skutkami mrozu, przed wymarzeniem, lecz nie wielu zdaje sobie sprawę, w jaki sposób warstwa śniegu wpływa na spoczywające pod nią rośliny.

Mamy złe i dobre przewodniki ciepła. Dobrym przewodnikiem ciepła jest na przykład żelazo, bo pręt żelazny, włożony jednym końcem do ognia, szybko się rozgrzewa, przewodzi ciepło, a wyjęty, szybko chłodzi. Złym przewodnikiem jest na przykład drzewo, dlatego mrozu ani upału do mieszkań nie dopuszcza. Otóż śnieg jest także złym przewodnikiem ciepła i jako taki nie dopuszcza mrozu do roślin pod nim leżących.

Pod grubą warstwą śniegu nie zamarza ziemia przy największych mrozach, jakie zdarzają się w naszym klimacie. — Nadto ziemia pokryta śniegiem traci mniej ciepła, niż ziemia goła; śnieg zatem przyczynia się do utrzymania ciepła w ziemi, a z drugiej strony przeszkadza szybkiemu ogrzewaniu się ziemi od promieni słońca. Jeżeli zważymy, że przy jednym stopniu ciepła komórki roślin zaczynają budzić się do życia, a niektóre rośliny pod śniegiem zakwitają na zmarzniętej ziemi, to tylko nieznaczne powiększenie ciepła ziemi pobudziłoby rośliny do dalszego rozwoju, a taki zawczesny rozwój roślin byłby szkodliwy przy powrocie nowych mrozów. Organa roślinne, jak pączki i inne, które utworzyły się w jesieni i muszą przezimować, aby z nastaniem wiosny mogły rozwijać się i rosnąć, wskutek przygrzewania słońca w południe, a mrozów wieczorem, w razie braku śniegu uległyby zniszczeniu. Każdy pojmie, że bez osłony śniegu zasiewy ozime mogłyby wymarznąć. — W jednym tylko wypadku działanie śniegu na oziminy jest zgubne, a mianowicie, jeżeli śnieg leży tak grubą i zbitą war-

stwą, że powietrze nie może dochodzić do roślin; w takim razie rośliny nie mogą oddychać i duszą się — oziminy giną. Aby się od tego uchronić, dobrze jest wypędzić zimą bydło na oziminy, aby skorupę śnieżną strataowało i umożliwiło dostęp powietrza, a w miejscach zasp porobienie otworów w śniegu kołem od płotu, może uratować oziminy.

Nie koniec jednak na tem, śnieg dostarcza ziemi potrzebnej wilgotności, przeszkadza bowiem parowaniu, a więc utracie zawartej w ziemi wody, jak również zbyt szybkiemu odpływowi wody. Podług doświadczeń, jakie robiono, dostaje się na jedną głębokość do ziemi, w lecie 7 do 8 procent, a w zimie 75 procent wody, ze wszystkich opadów, tak, że ziemia w zimie nigdy głębiej, niż na jeden cal nie wyschnie. Nietylko więc, że warstwa śniegu przeszkadza ulatnianiu się, parowaniu wody z ziemi, lecz także woda ze śniegu dokładniej się mięsza z ziemią, przesiąka głębiej, niż woda deszczowa.

Śnieg sprzyja utrzymaniu wilgotności ziemi, a bezśnieżne zimy powodują wyschnięcie ziemi, co daje się nieraz odczuwać w lecie, a nawet może być przyczyną nieurodzaju. Względ ten w zachodniej Galicji, gdzie jest więcej opadów, nie jest tak ważny, lecz we wschodniej Galicji, na Podolu, Ukrainie, południowej Rosji, gdzie opadów, deszczów jest mniej, bezśnieżna zima, to pewny nieurodzaj z powodu posuchy.

Jak na ciepłość ziemi śnieg wpływa korzystnie, tak z drugiej strony ochładza stykające się z nim warstwy powietrza, gdyż przy tajaniu śniegu zużywa ogromne ilości ciepła.

Nawet próbowano obliczyć, jak wielkie ilości ciepła traci się przy tajaniu śniegu; wyrachowano, że 240.000 milionów metrów kubicznych śniegu, który spadł w Niemczech, w dniach 19 do 22 grudnia 1886 r., zużyły przy tajaniu tyle ciepła, że w ciągu roku wystarczyłoby na popęd 172 milionów koni parowych.

Z tego przykładu widocznym jest, jak wielkim jest wpływ śniegu na klimat. Zresztą corocznie o tem się przekonujemy, w połowie bowiem maja, gdy masy śniegu w górach i na północy topnieją, zużywają takie masy ciepła, że powietrze się oziębia i nieraz śnieg spada.

Śnieg użyźnia, nawozi ziemię. Działanie użyźniające śniegu polega na tem, że śnieg zabiera z powietrza unoszące się części mineralne, roślinne i zwierzęce, w postaci pyłu, który spadłszy wraz ze śniegiem na ziemię, powoli się rozkłada i rozpuszcza, i służy za pokarm dla roślin.

Również mróz, ścinając wodę, zawartą w ziemi w drobnych włoskowatych rureczkach, rozsada drudki ziemi, gdyż woda po zamarznięciu przybiera większą objętość i w ten sposób spulchnia ziemię, a nadto pewne pokarmy, z których rośliny nie mogłyby korzystać, przysposabia do ich użytku.

Jak więc widzicie, wszystkie zjawiska w przyrodzie mają swój cel, swoją przyczynę i skutek, ani jedna kropla deszczu, ani płatek śniegu, na darmo nie pada.

Jan Biedron.

### Zabawka we włości rentowe.

Instytucja włości rentowych, która miała stworzyć samodzielne, silne gospodarstwo chłopskie, która miała przyczynić się do uzdrowienia stosunków rolniczych na wsi, coraz bardziej kulaje. Zresztą nic dziwnego, chłopi już nieraz się przekonali, że pod takimi rządami rzekome dobrodziejstwa Wydziału krajowego stają się ruiną chłopów. Szczególniej powolne przeprowadzanie pożyczek rentowych staje się nieraz nieszczęściem chłopów. Urzędnikom nie spieszo, a w kraju podnoszą się coraz liczniej skargi — których niestety nikt nie uwzględnia.

Dziś przytaczamy jeden taki przykład ruiny gospodarstwa chłopskiego, wskutek starań o pożyczkę rentową.

Pewien gospodarz z Woli Komborskiej, dokupiwszy gruntu, zaciągnął prywatną pożyczkę 3.000 koron na 12 procent, a równocześnie przed trzema laty rozpoczął starania o pożyczkę rentową. Dotychczas chłopina płaci 12 procent i ma tylko ciągle obietnice, że mu pożyczki udziela. — Jestto karygodna lekkomyślność, bo trzy lata, to kawał czasu i można było tę sprawę załatwić, a przynajmniej nie ludzi i zwodzić starającego się obietnicami, a powiedzieć mu wprost, że pożyczki dla tych a tych powodów nie dostanie. Byłby się postarał o inną pożyczkę i nie płacił lichwiarskich procentów.

*Jan Biedroń.*

**Ochrona drzewek przeciw ogryzaniu przez zajako i królik.** Drzewka owiązuje się trzcina, cierniem lub okala się siatką drucianą; ale o wiele łatwiejszym i tańszym jest sposób ochrony przez smarowanie drzewek masą, zrobioną w następujący sposób:

W dużym naczyniu robi się mieszaninę z jednej trzeciej części wapna, jednej trzeciej gliny i jednej trzeciej krowieńca, do czego dolewa się tyle gnojówki, aby po zmieszaniu powstała papka, zdatna do smarowania. Na kubek tej mieszaniny dolewa się jedną lub dwie łyżki stołowe oleju z rogu jeleniego, lub jedną łyżkę nieczystego kwasu karbolowego i dodatek ten należy dokładnie z całą masą wymieszać. Cuchnącą tą masą smaruje się drzewka dookoła owiniętą na kołku szmatką i to jak najwyżej, aby przy zawiejach zając, korzystając z zasp śnieżnych, nie dostał się do niesmarowanej części drzewka. Smarować drzewka należy podczas pogody na suchą korę, bo inaczej masa cała spłynie i nie przyschnie do drzewa. Uważać nadto trzeba, aby w miejscach, w których woda smarowidło splukała, ponownie nasmarować.

**Przeostroga dla kupujących maszyny rolnicze.** — W okolicy Dukli kilkunastu gospodarzy nabyli przed paru laty sieczkarnie i inne maszyny rolnicze u żyda, który sprzedawał maszyny, jako rzekomy właściciel maszyn w swoim imieniu i pieniądze w ratach pobierał. W rzeczywistości był tylko agentem t. j. zastępcą fabryki maszyn i w jej imieniu maszyny sprzedawał.

Kupujący podpisywali kartki, zawierające

treść umowy o kupno i sprzedaż, nie wiedząc o tem, że były to faktury, na których było zastrzeżenie, że pieniądze za maszyny należy posyłać wprost do fabryki. Agent pieniądze za maszyny pobierał dla siebie, a skoro umarł, fabryka wszystkich gospodarzy zaskarżyła i musza drugi raz płacić za maszyny, a w dodatku koszta procesowe.

Niech przykład opisany będzie przestroga i nauką dla wszystkich, kupujących maszyny na raty!

Nie należy podpisywać żadnych papierów i umów naprzód, tylko trzeba wypytać się kogoś mądrzejszego, co na takich kartkach napisane, wypytać się dobrze, czy ten, kto sprzedaje, ma prawo pobierać cenę kupna, czy też ma się wysłać pieniądze wprost do fabryki.

Nie zaniedbujcie gospodarze ostrożności podanych, bo następstwa są bardzo smutne.

## WYCHODŹCTWO.

List ten płynął morzem przeszło miesiąc, alebo też okrutnie z daleka, bo aż ze Sumatry, co wedle Chin leży, wysłany.

*Darat na Sumatrze 15/12 1910.* Najpierw zasłałam Wam wszystkim, Ziomkowie i Tobie kochany Prezesie, najserdeczniejsze życzenia Nowego Roku. Przyjdą te życzenia do Was za późno, ale też nie mniej są szczerze: — niechaj Stronictwo rośnie i potężnieje, a jako ta propinacja, tak niech i bieda chłopska kark skręci na sam Nowy Rok.

Twardym nieprzyjaciolom musza czoło stać przewodnicy nasi. To też, ażeby zwyciężyli, musza wszystkie chłopcy stać twardo, jako ten mur granitowy i nie tylko dobrem słowem, ale i charakternymi czynami ich wspierać, by im w pracy pomagać.

Opowiem wam Bracia, co mi się przytrafiło w czasie podróży na morzu. Jechał z nami doktor pochodzący z Holandyi, który chwali bardzo nasz naród polski i naszą historję. Aż mi serce rosło. Naraz pyta się mnie — »Wasz naród taki wielki, a czemuż obcy nim rządzą? Czemu nie ma swego pana? Chyba że nie chce?«

Wstyd mnie zebrał. Bo i cóż miałem mu odpowiedzieć? — Może miałem powiedzieć, że nie chce?

— »Aliści każdy z nas chce!« odpowiadam.

— »Widno, że nie dobrze chce!« powiedział mi ów doktor i poczał ze mną rozmawiać, a mnie jeno myśli nie wesołe, jako te kruki, poczęły krążyć po głowie.

Europa, taka cywilizowana, w której kwitnie chłosta i bagnety, a szubienica, rząd zasię ostatni grosz wyjmuje z kalety chłopca i pozwala do cna obdzierać różnym lichwiarzom, a oczajduzom. My zasię, zwaleni z nóg błędami i wadami własnymi, nie staramy się poprawić. Sąsiad nam dziedzica nie zamiecie. My sami musimy brać się do roboty.

A największą naszą wadą jest brak zgody i łączności.

Lebyśmy już mogli zdobyć — my chłopcy — dla siebie, gdybyśmy szli razem i wszyscy pod jednym sztandarem P. S. L. Ale my się kłócili i wyszukiwali, co by się to dało na braci i na przewodników naszych powiedzieć.

Toż proszę was Bracia, poniechajcie swarów i waśni, a nieufności i razem idźcie, jak jeden mąż, a wywalczycie wszystko, co się należy. Sami nasi przewodnicy nie dadzą rady wszystkiemu. Za nimi musi stać w zwartej masie, pierś przy piersi i ramię przy ramieniu, cały lud, a taki twardy, żeby mu każdy wróg z oczów czytał słowa: spróbujno coś powiedzieć na nas, albo na przewodników naszych!

Później co więcej napiszę, gdy się tu rozpatrzę (serdecznie prosimy przyp. Red.) na teraz kończę ludowem pozdrowieniem

*Karol Dziągiew, emigrant z Borysławia.*

## Kto poszukuje pracy

na obczyźnie, we Francji, w Danji, w Czechach, lub gdzieindziej, ten niech o kontrakt,

## a kto jedzie za morze

ten niech po kartę okrętową zwraca się tylko do założonego dla opieki nad wychodźcami

## POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

W KRAKOWIE

ulica Radziwiłłowska L. 21

a uniknie wyzysku i znajdzie rzetelną poradę i życzliwą pomoc. ○○○○○○○○○○○○○○○○○○○○○○<sup>2-3</sup>

**Przestroga przed wychodźstwem do Indji.** Ministerstwo handlu ostrzega przed wychodźstwem do Indji. Niemal wszystkie przemysły są wykonywane przez krajowców, pracujących za bardzo niskiem wynagrodzeniem, a z europejskich robotników tylko nieliczni znajdują zajęcie, a to wyłącznie fachowcy, jak maszyniści, mechanicy, elektrotechnicy itp. którzy jednak muszą nie tylko posiadać wiadomości fachowe, ale nadto władać zupełnie tak językiem angielskim, jak i językiem krajowców. Przy obsadzaniu nielicznych tego rodzaju posad daje się zresztą zawsze pierwszeństwo angielskim poddanym. W tych warunkach austriacy poddani nie mają w Indjach widoków znalezienia pracy.

**Niespodziewane potenieńie środków żywności.** W pogoni za milionami, wielcy właściciele domów handlowych w Ameryce uwięzili olbrzymie zapasy artykułów spożywczych w lodowniach i magazynach, by korzystać z późniejszego zapotrzebowania tych niezbędnych artykułów i podnieść

ceny do granic niebywałych dotąd. Rachuby początkowo spełniły się, obecnie jednak zawiodły zupełnie! W nienasyconej chciwości podniesiono ceny tak, że ludność nie mogła ich płacić, postanowiła raczej wyrzec się tych produktów rolnych, niż je tak przepłacać. Skutkiem tego leżą niesprzedane zapasy masła i jaj nagromadzone w ilościach milionowych, psując się powoli, mimo lodowej ochrony. Obliczenia wykazały, że nagromadzone w samym Chicago zapasy wystarczą już teraz na pięć lat, a co będzie, gdy z letnią porą zacząną nadchodzić świeże zdrowe produkta? Zagroźni składnicy, wobec zbankrutowania trzech firm, postanowili zniżyć ceny, by wyzbyć się najstarszych towarów w tej myśli, że zniżka pociągnie za sobą większe zapotrzebowanie. Z New Yorku donoszą, że ceny najlepszych jaj spadną do 35c. za tuzin, a masło wyborowe będzie też po tej samej cenie za funt.

**Samobójstwo emigrantki z rozpacz.** W miasteczku Lemont, w stanie Illinois w Ameryce północnej, pracowały dwie pomocnice kupieckie w magazynie futer. Tam padło na nie podejrzenie, że ukradły cenne futra. Dziewczyny się wypierały, ale mimo to zamknięto je do więzienia. Okna ich celi wychodziły na ulicę. Chłopak roznoszący i wykrzykujący gazety, przechodząc pod ich oknami krzychał: »Dwie ładne złodziejki w więzieniu: Fredzia Krempa i Stella Maxwell!« Dziewczyny wychyliły się przez okno i kupiły numer miejscowej brukowej gazety, a w nim znalazły swoje portrety i cały z palca wyssany opis tej ich kradzieży. Tak wzięły sobie do serca ten paszkwil na nie, że podpaliły się. Kiedy służba więzienna zobaczyła dym, wydobywający się z ich cel, obie były już tak poparzone, że w stanie beznadziejnym odwieziono je do szpitala. Nazajutrz umarły obie ofiary sensacji dziennikarskiej. Dodać należy, że śledztwo dalej prowadzone wykryło, że one wcale tych futer nie pokradły. Krempówna była Polką.

**Potrzeba 5.000 panien!** Mimo, że całe zastępy młodych Angielek już wyemigrowało do Kanady, popyt na narzeczone jest tam tak znaczny, że pięć razy liczniejsze hufce nie zaspokoilyby jeszcze zapotrzebowań.

Z owej krainy obiecaney przybył właśnie do Anglii delegat trustu kawalerów, który polecił mu przywieźć 5.000 panien.

W Kanadzie jest — ni mniej, ni więcej, jak 50,000 kawalerów, pragnących koniecznie stanąć na ślubnym kobiercu. Z tej pokaźnej liczby 30,000 posiada własne farmy, pozostali są bądź ofiojalistami rolnymi, bądź rękodzielnikami i kupecami w małych miasteczkach północno zachodniej Kanady. Niezameżne młode kobiety bywają tam osobliwością, gdyż skoro tylko pojawi się panna, w mgnieniu oka zostaje — mężatką i ma kłopot jedynie z wyborem konkurentów. Uciecha z ukazania się takiego białego kruka bywa tak wielką, że na cześć każdej panny urządzone są wieczory taneczne, fajerwerki i tym podobne zabawy.

# Dodatek dla kobiet

pod redakcją **Barbary Stapińskiej**

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy druk »Dodatku dla kobiet« przy »Przyjacielu Ludu«. Aby nie powiększać kosztów, na ten cel odstąpiła nam Redakcja »Przyjaciela Ludu« dwie kartki. W miarę zainteresowania się i poparcia ze strony Czytelniczek, dodatek ten zwiększymy, a z czasem zamienimy na osobne własne pismo. Zależy to głównie od Was, Kochane Siostry, abyście zrozumiały ważność takiego pisma dla kobiet i serdecznej udzieliły pomocy, czytając pilnie same, zachęcając drugie i zasilając swoją własną gazetkę korespondencjami.

Prosimy donosić nam o wszystkich ważniejszych zdarzeniach i sprawach, dotyczących tak drobnych, jakoteż i ogólnych spraw kobiecych, gospodarczych, społecznych — krótko mówiąc — prosimy pisać do swojej gazetki, jak która z Czytelniczek umie — a my pomożemy. Nie jedną sprawę wyjaśnimy i idąc krok za krokiem, pomalutką wniesiemy prawdziwą oświatę w nasze domy, nauczymy się wspólnie wielu rzeczy, poznamy dalszy świat i poza naszą gminę, poznamy się osobiście przez gazetkę, a mam nadzieję, że się bardzo pokochamy wzajemnie — pracując zaś wspólnie nad podniesieniem naszej wiedzy, oddamy Ojczyźnie najlepszą przysługę.

Kobieta trzyma w ręku — powiada przysłowie — »trzy węgły domu«. Otóż musimy nauczyć się trzymać je rozumnie, tak abyśmy mężom naszym były prawdziwą pomocą, a nie troską. Musimy mężom naszym pomódz zdobyć dla rodziny i kraju znośniejszy byt i materialny i polityczny.

Zatem do pracy ochoczo, z wiarą, że w nas kobietach leży ta wielka moc, która pehnie sprawę chłopską naprzód — a gdy mężom, synom braciom naszym będzie dobrze w chacie i w kraju, to i nam też będzie lepiej.

A chwala będzie naszym udziałem, naszą zasługą. — Dlatego z nadzieją wielką zabieram się do wydawania tej małej gazetki, bo wierzę w pożytek takiego pisma, tak dla samych kobiet, jakoteż i dla naszych mężów i braci, którzy mając uświadomione kobiety za żony i matki, największy z tego odniosą pożytek.

Ze słowem »Szczęść nam Boże« w tej zbożnej pracy, serdeczne szlę pozdrowienie i zapraszam do nauki i pracy wszystkie kobiety wiejskie i pragnę skupić nas wszystkie w jedną armię pod sztandarem tych małych kartek.

*Barbara Stapińska.*

Do pomocy w redagowaniu »Dodatku dla kobiet« uprosiłam panią G. Brzezińską, która od lat jeszcze jako młoda nauczycielka brała udział w pracy publicznej, przeważnie na wsi,

zna i kocha sprawę ludową, więc będzie nam wielką pomocą.

Listy wszelkie adresować proszę »Przyjaciel Ludu« — »Dodatek dla kobiet«, Kraków ul. Sławkowska l. 21 I p.

## O regularnem posyłaniu dzieci do szkoły.

Stale dają się słyszeć skargi nauczycielstwa ludowego, że dzieci wiejskie opuszczają bardzo wiele godzin nauki. Zapytywani o przyczyny nieprzychodzenia do szkoły, tłumaczą się uczniowie rozmaicie: jednego dnia był jarmark w miasteczku, na który udali się rodzice, pozostawiają pieczę nad domem dzieciom, innym razem mróz silny, brak butów lub odzienia stanął na przeszkodzie, najczęściej zaś jako powód podają pasanie bydła. Nauczyciel rad nierad, chcąc z ludnością żyć w zgodzie, musi te tłumaczenie uwzględnić, bo i cóż na to poradzi? Cierpi jednak na tem ogólny prawidłowy bieg nauki i dzieci, które tak nieregularnie do szkoły przychodzą, tracą ogromnie. Nieraz rodzice skarżą się, że dzieci chodzą po kilka lat do szkoły i w rezultacie po 6 latach nic przeczytały i napisać nie potrafią. A któż temu winien?

Gdy kto sieje ziarno, stara się dać mu odpowiedni grunt i opiekę, zostawia je w spokoju, żeby weszło i rosło i dojrzewało. Głuptas chyba, nasienie w ziemię rzuciwszy, będzie je co czas niejaki wyjmował, znów wsadzał i czekał, żeby kiełkowało. Z takiego nasienia nie doczekałby się spodziewanego plonu. Nauka jest jak posiane ziarno. Jeśli mamy zbierać z niej plon, pozwólmy niech wschodzi powoli, bez przeszkód i przerywania.

Szkoła ma z góry zakreślony program nauczania, który nauczyciel w ciągu roku przerobić jest obowiązany; to to też codzień w nauce posuwa się naprzód, nie oglądając się na to, czy ten lub owy uczeń jest na lekcji obecny. Wobec tego pilne dzieci stale idą naprzód, a te, co opuszczają godziny nauki, w tyle za tamtymi pozostają.

Od nas kobiet przedewszystkiem zależy, aby dzieci nie przerywały sobie nauki. Zechciejmy zrozumieć, że skuteczna nauka zawiśla w pierwszym rzędzie od regularnego uczęszczania do szkoły. Nie wyręczajmy się, o ile możliwości, ucząciami się dziećmi, bo w ten sposób krzywdzimy je nieraz na całe życie. Zwróćmy także baczniejszą uwagę na nauczanie dziewcząt, nie żałujmy kilku centów na pióro, zeszyt, igłę lub kawałek płótna, do nauki szycia potrzebny. Jeszcze dla chłopaka prędzej na naukę nie żałujemy, ale dla dziewczuchy... Pożal się, Boże! »Alboż to ona wój-

tem, pisarzem czy posłem zostanie?« — mówią baby — »aby tylko na książce do nabożeństwa przeczytać potrafiła, to się bez pisania obejdzie. Jeżeli dawniej takie gadanie nie miało sensu, to teraz tembardziej. Dawniej kobieta po za próg swojej chaty nie wyrzała, po za wsią rodzinną światu nie widziała, dzisiaj nasze córki jadą za lasy, za morza za zarobkiem, jakże je w taki świat bez pisania i czytania puścić. W jaki sposób dowiedzieć się o losie, jaki ją w nieznanych krajach spotkał. Zresztą w czasach naszych warunki życiowe są coraz trudniejsze, na gospodarstwie coraz ciasniej — dziś gospodarzowi rozumnemu nauka czytania i pisania nie wystarcza, aby prowadzić gospodarstwo racjonalną, koniec z końcem związać — musi się kształcić coraz więcej sam, a więc i od żony, pomocnicy swojej także więcej nauki i oświaty wymagać musi. Rozumne gospodynie — to majątek! Nie żałujmy więc grosza na zeszyt czy książkę, regularnie posyłajmy dzieci do szkoły, a po latach stokrotnie nam się to opłaci.

G. B.

## Listy Czytelniczek.

*Grabowiec* (powiat Stryj). Dowiedziałam się z »Przyjaciela Ludu«, że Redakcja ma zamiar kącik gazetki przeznaczyć dla nas kobiet wiejskich. Piszę więc słów kilka o pożytku, jaki odnosimy z czytania.

Często spotkać się można z tem przekonaniem, że mężczyźni potrzebują więcej oświaty, jak kobiety. Jednak jest to fałszywe mniemanie. Kobiety, jako matki, pierwsze uczą swe dzieci mówić i myśleć, a gdy maleństwa podrosną, rozwijają w dziecięcych główkach tem więcej wiedzy i miłości Ojczyzny, im więcej same jej posiadają.

A wiedzy tej i oświaty nabywa się nietylko w szkołach, ale i przez dalszą pracę na sobą. Dlatego wolne chwile trzeba poświęcać czytaniu gazet i książek. Z gazet dowiadujemy się, co się dzieje w naszej Polsce pod trzema zaborami i w całym świecie, z książek, stosownie dobranych, poznać możemy nasze dzieje, żywoty sławnych ludzi i bohaterów narodowych, co to bez wahania życie swe i mienie w obronie wolności Ojczyzny w ofierze składali.

A potem dzieciom, które tak chętnie bajek o wielkoludach słuchają, opowiadać o Kościuszcze i Kosynierach, o wielkim Mickiewiczu i Słowackim, Matejce, Szopenie, o niedawno zmarłej Konopnickiej i o tylu innych polskich geniuszach nauki słowa, pędzla, dłuta i tonów. W ten sposób rozbudzać w przyszłych obywatelach miłość Ojczyzny i narodu, ażeby w potrzebie stanęli zgodnie jak jeden mąż podźwignąć Matkę Polskę.

A gdy nad naszymi głowami wolne z pięć skrzydła Białego Orła zaszumią, uczujemy w duszy zadowolenie, że i myśmy się przyczynili do wyzwolenia polskiej ziemi z kajdan niewoli.

Do pracy więc! a przy dobrej woli i chęci staniemy na równi z innymi oświeconymi narodami.

Józefa Ważna.

Czytelnik »Przyjaciela Ludu« p. Pakosz opisuje nam, w jaki sposób, żona jego z wielkiej przeciwniczki czytania, stała się gorliwą zwolenniczką.

*Krościenko Niżne* (powiat Krosno). Mając lat 32 postanowiłem się ożenić. Chodząc na zarobek podobą mi się bardzo moralną i obyczajną dziewczyną, która zostawszy moją żoną, pierwszą wojnę rozpoczęła o gazetkę »Przyjaciela Ludu«, gniewała się, że czytam, że się klątwy nie boję i t. p.

— Ot, lepiej oderwij go od tej bibuły — mawiały sąsiadki — niech raczej babskiej trzyma się spodnicy.

Pojechaliśmy w świat za zarobkiem i tam dopiero poznała moja droga kobiecina wartość gazetki, jak brakło widoku ziemi polskiej. Z tęsknoty za krajem, spragniona choćby jakiej wiadomości z gazetki dla ukojenia żalu za zagrodą, polem, sąsiadkami, brała »Przyjaciela Ludu« do ręki i pilnie czytała. To też polubiła gazetkę i czytanie tak, że gdy wróciliśmy do kraju i przez jakiś czas nie miałem czasu, by posłać prenumeratę, to sama to zrobiła — i jeszcze mnie zgromiła, że gazety niema w domu.

Pamiętała, że na obczyźnie ten »Przyjaciel Ludu« powiedział jej, co się dzieje w kraju i we wsi rodzinnej; dziś z wdzięczności jest gorliwą czytelniczką »Przyjaciela Ludu«, a mam nadzieję, że »Dodatek dla kobiet« będzie uważnie czytała gorliwie popierała.

Franciszek Pakosz.

## DROBIAZGI.

Po wszystkie czasy zbieraj plon,  
Bądź wzorem córek, matek, żon,  
A skończ, co raz zamierzysz sobie,  
Nie rzucaj celu, chyba w grobie.

Anna Cieplickówna.

**Starożytni o kobietach.** Sokrates, filozof grecki w pismach swoich często porusza sprawę kobiet. O obowiązkach kobiety-pani domu, tak mówi: Gospodyni domu równa się królowej pszczoł, jak ta, zawsze pozostaje w swoim ulu i stara się ustrzedz tego, co pszczoły przynoszą, to pani domu — gospodyni ma strzedz wnętrza domu, dochody odbierać i mądrze nimi rządzić i baczyć na to, aby w jednym miesiącu nie poszło na marne to, o co trzeba się cały rok mozolnie troszczyć.

**O dzieciach głuchoniemych.** Dzieci głuche i nie me zapadają przeważnie na choroby płucne. Dla rodziców takie dzieci są równie drogie, a nawet ukochańsze, bo biedniejsze, niż zdrowe i powinniśmy bardzo dbać o te biedne istoty. Dziecko niemówiące, nie używa płuc i płuca z powodu małego ruchu nie rozwijają się. Oddychanie odbywa się nieprawidłowo, płuca się psują i dziecko zapada na zdrowiu. Chód, ruchy takich dzieci są odmienne od innych. Zwrok jest często błędny i daje dzieciom wygląd idjotyczny. Trzeba głównie dobrze i pożywnie je odżywiać i zachęcać do zabawy; małe dzieci niech się bawią piaskiem

zbieraniem kwiatków, dawać im piłki, baloniki do wydymania, iżby się płuca rozwijały. Starsze przyzwyczajając do gimnastyki i ruchu na świeżem powietrzu. Dzieci rodziców ubogich powinny być oddane na naukę wymowy i czytania do zakładów publicznych.

U nas w kraju istnieje taki zakład we Lwowie i duży pożytek mamy z tej szkoły, niestety, trudno i ciężko umieścić tam dziecko, bo brak miejsca, a zakładów takich nie fundują, choć potrzeba takiego zakładu jest piekąca.

**Hartowanie nóg.** Kto chce nogi mieć odporne na wszelkie odmrożenia i zimno, powinien przynajmniej co trzy dni w tygodniu zrobić według podanej wskazówki. Wieczorem postawić w misce zimną wodę, wstając rano, zamoczyć nogi na chwilę niedługą i napowrót do łóżka, aby nogi obeschły.

**Rady na odmrożenie.** Przemarzniętych ludzi nie należy wnosić i wprowadzać do ciepłych izb. Do czasu przybycia lekarza nakryć przemarzniętego śniegiem, tylko usta i nos zostawić wolne. Jeżeli śniegu brakuje, zwilża się koce, płaszcze wodą w celu przykrycia zamarzniętego. Przemarznięte członki ciała nacierać silnie śniegiem. Dobrym domowym środkiem na odmrożenie są okłady z wody po wygotowaniu w niej grochu okrągłego. Również dobrym środkiem są okłady z surowych, tartych kartofli i zmieniać co pół dnia. Wieczorem można codziennie przemrożone miejsca nacierać mieszaniną z 4-ch części wysokoku (spirytusu) mydlanego, 4-ch części spirytusu kamforowego i 1-ej części spirytusu salmiakowego.

### Odpowiedzi Redakcji.

**J. Ważna** — za serdeczne życzenia i artykuł dziękujemy i prosimy pamiętać i rozszerzać nasze pismo. — **A. Lennikowa** — za życzenia dziękujemy, a przyobiecany artykuł prosimy nadesłać.

## DZIAŁ POWIEŚCIOWY

### Jak pan hrabia kandydował na posła.

(Dalszy ciąg.)

— Ba, a możeby poprzód dla wyborców urządzić śniadanie, dziś ich się pełno tutaj kręci, są już w drodze... Jadą do Obelgowa, więc śniadanie nie zaszkodzi.

— Doskonała myśl, wyborna myśl — woła sekretarz — moc Boska nadewszystko. Do Obelgowa stąd cztery mile opętane. Nocować będą pod Obelgowem w karczmie »na Potoku.« Tu śniadanie, tam znów kolacja, robaku... panie hrabio. Tu śniadanie będzie u Karasia, »na Potoku.« kolacja zaś u Naftuły. Na śniadanie będzie dać potrzeba kielbasę z kapustą, kieszki krwawe, wą-

trobiane, kaszane; wędzonka, salceson, wódka, piwo...

— Może być i wino — dodaje.

— Ha no, robaku... panie hrabio, jak może być i wino, to tem lepiej; moc Boska nadewszystko.

— Papierosy... cygar...

— Moc Boska nadewszystko...

— Cóż więcej?...

— Ha no, rzecz najważniejsza pójsć między wyborców, z tym i owym mądre słowo o rzeczach publicznych pogadać, wyrozumieć co chcą, do czego dają, czego pragną, jakie mają życzenia, co ich boli...

— E — wołam zgorszony — isć między chłopów, do szynku?...

— Wszak oni, robaku... pana hrabiego wybierają.

— Wybierają, bo im starosta każe.

— Ha, no... moc Boska nadewszystko. Jeśli już pan hrabia nie chce sam, to zawołam pańskiego furmana Gołębiowskiego, pomówi z nim pan hrabia i on jako wyborca będzie w imieniu pańskim chłopów traktował i miał do nich przemowę.

— Ha, niech i tak będzie.

Po chwili zjawił się zawołany Gołębiowski.

— Słuchajcie panie Gołębiowski — mówi sekretarz — pan hrabia chce zostać u nas posłem, moc Boska nadewszystko.

— Ha zapewne — odpowiada, uśmiechając się filuternie Gołębiowski — dobrze pan mówi, moc Boska nadewszystko.

— Więc — odzywam się, zwracając się do Gołębiowskiego — ja tu wam daję sto złotych, wyprawcie wyborcom śniadanie u Karasia.

— Trzebaby Jaśnie Panie — mówi Gołębiowski — pójsć między wyborców, zaznajomić się z nimi, powiedzieć jaką mowę...

— E — odpowiadam, machając ręką — ja do tego nie stworzony, powiedźcie wy za mnie.

— A... a, pan hrabia nie stworzony?... tak, tak, zapewne... ale cóż ja mam mówić za Jaśnie Pana?... Ja mówię zawsze tylko sam za siebie.

— To mówcie sami za siebie, to będzie najlepiej...

— Jeśli pan hrabia każe?...

— Ale i owszem..., mówcie... mówcie...

— Tak... tak... robaku, to będzie najlepiej — potakuje sekretarz — moc Boska nadewszystko. Po śniadaniu u Karasia odwieziecie pana hrabiego na noc do Naftuły »na Potok.« Tam w karczmie pod Obelgowem gromadzą się prawie wszyscy wyborcy, odbywają walną naradę, a potem już z gotowem jadą do Obelgowa. Rzecz więc bardzo ważna być w nocy w karczmie u Naftuły »na Potoku.«

— Ha, dobrze — mówi Gołębiowski — zastosuję się zatem; spraszam teraz wyborców na śniadanie do Karasia i będę miał mowę... Przed wieczorem przyjadę po pana hrabiego.

Istotnie przed wieczorem zjawił się przed urzędem gminnym, powożąc parą doskonałych koni Gołębiowski.

(Dok. nast.)